Nr 275. **Kraków, Środa 2 Czerwca 1915.** **Rok XXXIV.**

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. Nr. rach. pozcz. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupzyca, ul. Jagiellońska 7 Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein. & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane" po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wojna.

Głos rumuński o położeniu wojennem.

Wiedeń, 2 czerwca.

»Indépendance Roumaine«, organ rządu rumuńskiego, tak osądza dosłownie położenie wojenne w Galicyi:

Sytuacya wojsk rosyjskich w Galicyi **jest widocznie zła.** A jest ona złą nie dlatego, że armie Brusiłowa i Dimitrjewa są **zdziesiątkowane, że straciły największą część swojego stanu efektywnego,** że tracą codziennie działa i amunicyę, ale dlatego, że straciły widocznie **wolę do zwycięstwa,** że moralnie są **złamane.** Tylko w ten sposób można sobie wytłómaczyć niesłychaną **liczbę jeńców rosyjskich,** którzy prawdopodobnie dostanie się do niewoli uważają za szczęście.

Bitwa na północ od Przemyśla, gdzie generał Mackensen wziął do niewoli 20.000 Rosyan, wykazuje takie osłabienie Rosyan, że utrzymanie się ich w Galicyi jest minimalnem prawdopodobieństwem.

Przemyśl **padnie** prawdopodobnie po pierwszych strzałach wielkich moździerzy. Rosyanie już nie są panami kolei Przemyśl—Lwów.

Ta zmiana w położeniu wpłynie na **cały front od Warszawy do Czerniowiec.** Na tym całym froncie siła odporna Rosyan **zmalała** widocznie, o czem świadczy **wzięcie do niewoli 6.000 Rosyan pod Kielcami** i cofnięcie się frontu rosyjskiego ku wschodowi.

Dimitrjew po klęsce pod Tarnowem i Gorlicami.

„Reichspost" we wtorkowem wydaniu wieczornem donosi:

Na wiadomość o przegranej bitwie pod Tarnowem i Gorlicami generał Dimitrjew był tak przygnębiony, że **nie mógł się opanować** mimo swojej zawsze zimnej krwi. Był jakby porażony i **tonem rozpaczy** rzekł do otaczających go oficerów:

— Tego się nie spodziewałem. **Ta wojna jest dla nas przegrana.**

Był wprost **rozwścieczony** i dopiero po upływie wielu godzin odzyskał równowagę.

Z placu boju na Bukowinie.

Bukareszt, 2 czerwca.

»Zina« donosi z Burdujeni:

Naczelna komenda armii rosyjskiej przesunęła część sił z zachodniej i wschodniej Galicyi **na Bukowinę,** ażeby wzmocnić tamtejszy front, **ale posiłki te spóźniły się.** Świeżo przybyłe wojska udały się na prawe skrzydło rosyjskie, które znajdowało się w niebezpieczeństwie. To skrzydło ruszyło z linii Waszkowce—Illinica wśród gwałtownych ataków przeciwko wojskom sprzymierzonym, chcąc wywalczyć sobie przejście przez Prut. Atak ten **został odparty** wśród krwawych strat dla Rosyan. **Wody Prutu były silnie krwią zabarwione.** Rosyanie cofnęli się w popłochu.

Kosztowni sprzymierzeńcy.

Genewa, 2 czerwca.

»Journal« donosi z Paryża: Prezydent gabinetu francuskiego Viviani oświadczył w komisyi wojskowej Izby deputowanych, że Francya dotąd wypłaciła swoim sprzymierzeńcom na potrzeby wojenne **3 miliardy franków.**

Albańczycy przeciw Włochom.

Berlińska »Tägliche Rundschau« donosi z Aten:

Według wiadomości z Korfu, ludność albańska jest o g r o m n i e o b u r z o n a okupacyą włoską i zdecydowana n a w a l k ę d o u p a d ł e g o. Pomimo zarządzonych przez Włochów ostrożności, wielu Albańczyków skrycie w nocy o p u s z c z a W a l o n ę, aby się przyłączyć do powstania. Niezawodnie wybuchnie wkrótce p o w a ż n y k o n f l i k t między ludnością a wojskami włoskiemi. Nad jeziorem Ochrida zebrała się wielka liczba ciężko uzbrojonych Albańczyków, rozporządza ona także działami.

Rabunki w Medyolanie.

Berlin, 2 czerwca.

»Lokal-Anzeiger« donosi z Lugano:

Według urzędowych źródeł włoskich zgłoszono już w Medyolanie **250 pretensyj do odszkodowania z powodu niedawnych rabunków.** — Poszkodowani zwrócili się częścią do konsulatu szwajcarskiego, częścią do prokuratoryi państwa, a częścią do konsulatu niemieckiego. — Wysokość szkód nie została dotąd stwierdzona, ale dochodzi do kwot milionowych.

»Corriere della Sera«, omawiając tę sprawę, podnosi, że bez względu na wyniki śledztwa można już teraz powiedzieć, że Medyolan przez 24 godzin był zdany na łaskę i niełaskę hordy złoczyńców, a policya, administracya i wojsko okazały niebywałą słabość.

Uwięzienie socyalistów.

Zurych, 1 czerwca.

»Tages-Anzeiger« donosi:

Przywódcy socyalistów w Rzymie i Florencyi zostali uwięzieni pod zarzutem zdrady stanu.

Echa ostrzeliwania Ankony.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Lugano, 2 czerwca.

K a p i t a n, maszynista i trzech marynarzy **niemieckiego parowca »Lemnos«,** który zatonął podczas ostrzeliwania Ancony w dniu 24 maja, zostali **postawieni przed sądem wojennym** pod oskarżeniem, że **podczas ostrzeliwania dawali nieprzyjacielowi sygnały.**

Głos Caillaux przeciw wojnie.

W amerykańskiem czasopiśmie wojskowem »La Gazette Militaire« ukazało się znamienne wystąpienie przeciwko wojnie b. francuskiego prezydenta ministrów Caillaux, które ten uczynił podczas swego pobytu w Rio de Janeiro.

Nasza walka przeciwko Niemcom — oświadczył Caillaux — jest szaleństwem i zbrodnią, dokonaną przeciwko krajowi. W Paryżu ukamienowanoby mnie, gdybym to chciał publicznie oświadczyć, niemniej to jest prawdą. Wojnę spowodował przedewszystkiem Delcassé, który nie mógł cesarzowi niemieckiemu zapomnieć, że po pierwszem przesileniu marokańskiem musiał ustąpić z gabinetu. Teraz Francuzi wyciągają dla Anglików kasztany z ognia, a od Rosyan także nigdy nie doczekają się wdzięczności. Gdy w przeszłym roku w sierpniu Niemcy podstąpili nad Marnę, zaklinałem rząd, aby natychmiast zawarto z Niemcami pokój. Jestem przekonany, że ten pokój przyszedłby dla nas tanio, ponieważ Niemcom chodziło tylko o to, aby mieć przeciwko Anglii wolną rękę. W odpowiedzi na to rząd — posłał mnie za granicę. Teraz już za późno na pokój. Niemców nie można zwyciężyć. Bez kontrybucyi i bez utraty terytoryów nie doczekamy się pokoju.

Istotnie, takie prawdy mówić swoim rodakom mówić może Francuz tylko — z drugiej półkuli.

Angielska lista strat.

(Tel. c. k. Biura koresp.).

Londyn. Ostatnia lista strat wykazuje 90 nazwisk oficerów i 1.632 żołnierzy.

Biuletyn turecki.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 2 czerwca.

Doniesienie agencyi telegraficznej »Milli«.

Główna kwatera donosi: **Na froncie dardanelskim zajęły** nasze wojska na lewem skrzydle przed Sed-il-Bahr, zaskoczywszy nieprzyjaciela, umocnione nieprzyjacielskie szańce i zniszczyły je zupełnie, chociaż znajdowały się one pod osłoną ognia dział nieprzyjacielskich okrętów wojennych.

Nasze baterye **po stronie anatolijskiej** ostrzeliwały ze skutkiem nieprzyjacielskie stanowiska koło Sed-il-Bahr, same nie będąc wystawione na ogień nieprzyjacielskich okrętów. Koło Ariburnu nie było żadnej akcyi o znaczeniu.

Mały nieprzyjacielski krążownik najechał przedwczoraj na płytkie miejsce naprzeciw Kusz-Addah na południowem wybrzeżu Smyrny. Ostrzeliwała go nasza artylerya. Na pokładzie krążownika wybuchł pożar. Krążownik ostatecznie został uruchomiony i powieziony na linie przez dwa nieprzyjacielskie torpedowce.

Krążownik francuski »Ernest Renan« ostrzeliwał wczoraj otwarte miasto nadbrzeżne Kaifa.

W nocy z 28 na 29 maja zajął oddział wojska tureckiego w kanale Suezkim koło Adjiguel mały angielski okręt i zniszczył maszyny i kotły. Inny oddział turecki ostrzeliwał po południu skutecznie oddział nieprzyjacielski, który tylko słabo odpowiadał na ogień.

Na innych terenach wojennych nie wydarzyło się nic ważniejszego.

Strajki w Anglii.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn. Przeszło 10.000 robotników fabryk pończoch w Leicester rozpoczęło strajk, ponieważ odmówiono im podwyższenia płacy. Strajk w kopalniach rudy i węgla w Monmoutshire zkończył się.

Zdobycie Radymna.

„Neue Fr. Presse" podaje opis zdobycia miasta na podstawie opowiadania szwedzkiego kapitana artyleryi Sturego v. Godda, który był świadkiem naocznym walk pod Radymnem:

Atak na miasteczko odbył się w poniedziałek Zielonych Świąt. Grupa niemiecka szła frontalnie od zachodu, który korpus austro-węgierski v. **Arza** zaś okalająco od strony Jarosławia i to w ten sposób, że część maszerowała prawym, druga część lewym brzegiem Sanu. Ostrzeliwanie przez artyleryę, także z moździerzu 30½-centymetrowych rozpoczęło się o g. 5 rano, atak piechoty o godz. 8. Prawe skrzydło poszło nieco prędzej naprzód, gdyż lewe musiało wpierw wziąć przyczółek mostowy Wysocko. Niezmiernie ciężkie zadanie. Rosyanie byli tam bardzo silnie umocnieni i mieli przed sobą rozległe pole z wolnym przestrzałem.

Był to obraz dzikiej, wojennej piękności, gdy Radymno, Wysocko, Wietlin i wszystkie te wsie i osady pośrodku w niszczącym gradzie granatów wojsk sprzymierzonych **gorzeć poczęły.** Horyzont cały był jednem jedynem **morzem ognia.** Posucha ostatnich tygodni sprzyjała pożarowi, przez lunetę można było widzieć, jak płomienie przeskakiwały z dachu na dach.



Prawe, a wkrótce potem i lewe skrzydło naszej armii wdarły się do Radymna. Około g. 9 widać było już nieprzeliczoną kolumnę jeńców, idące ku Jarosławiu, a kolumna ta niekończyła się już dzień i noc. Dowództwo rosyjskie widocznie straciło zupełnie głowę. — **Odcięło sobie ono własną linią odwrotu,** kazawszy **zawcześnie** podpalić most na Sanie pod Zagrodami.

O ile nie dostali się do niewoli, musieli Rosyanie najspieszniej uciekać. Działa ich stały głęboko wkopane w szańce, nie można ich więc było już ocalić. Tylko w okolicy Radymna wpadło pięćdziesiąt dwie nowoczesne armaty w ręce sprzymierzonych.

Dzięki szybko następującej ofenzywie, która zupełnie zaskoczyła nieprzyjaciela, straty sprzymierzonych były stosunkowo małe. — W każdym razie padło dwu komendantów pułków, jeden zaś ciężko został raniony.

Równocześnie z wzięciem Radymna inna grupa niemiecka zdobyła W i e t l i n. Walczono tu o każdy dom z osobna. Rosyanie poprzeciągali przeszkody z drutu przez środek wsi i bronili jednego płotu za drugim. Cała miejscowość padła pastwą płomieni.

Z Radymna przedsięwzięto niezwłocznie atak na wschód i południowy wschód — **celem osaczenia Przemyśla.** Korpus **Arza** wziął w gorącej walce przyczółek mostowy **Zagrody.** Znowu niezmiernie silne stanowisko, które od zachodu przez bagna wogóle było nie do wzięcia. Honwedzi musieli wrócić się, przejść przez San na północ od Zagród i następnie wziąć Rosyan z tyłu.

Jedna z grup niemieckich zdobyła tymczasem **Łazy** i zwróciła się ku klasztorowi na północ od nich. Inna grupa poszła na **Święte,** na południe od Zagród.

Reszta korpusu Arza przeszła San i zdobyła **Duńkowice-Michałówkę,** wreszcie zaś, po szczególnie krwawej walce, **Nienowice,** gdzie również dopiero grupa okalająca ze dwu batalionów sprowadziła roztrzygnięcie. Okolenie to sprawiło, **że cała załoga rosyjska musiała złożyć broń.** W środę wieczorem były **Gaje i Chołynice** (na wschodnim stoku góry Horodyńca) w naszem ręku.

Przez cały ten czas pokazał się tylko jeden jedyny lotnik rosyjski, rzucający codziennie bezskutecznie bomby na Jarosław. Dopiero we czwartek do tego jednego lotnika dołączyło się dwu innych.

Powszechne panuje wrażenie, że Rosyanie ciężko zostali pobici.

W tem nie zmieni też nic drobna awanturka z Sieniawą, gdzie Rosyanom z powodu przewagi miejscowej udało się odrzucić za San oddział sprzymierzonych i zdobyć sześć dział polowych.

Posłuchanie hr. Andrassy'ego u cesarza.

Do wczorajszego posłuchania przywódcy węgierskiej opozycyi, hr. Juliusza Andrassego, u cesarza przywiązują dzienniki wiedeńskie i budapeszteńskie **wielką wagę,** upatrując w tem zapowiedź jakichś **zmian w wewnętrznej polityce Węgier.**

O ubocznych okolicznościach posłuchania wiadomo tyle, że kancelarya gabinetowa przesłała hr. Andrassemu do Budapesztu zaproszenie na audyencyę na wtorek na godz. 11 rano. Hr. Andrassy przybył onegdaj do Wiednia, zamieszkał w hotelu Bristol, a wczoraj około 10 rano pojechał do Schönbrunu. Cesarz, dowiedziawszy się o jego przyjeździe, przyjął go natychmiast. Audyencya skończyła się około godz. 12, poczem hr. Andrassy w **doskonałym humorze** wrócił do hotelu Bristol. Tu wobec współpracownika »Neue Fr. Presse« tak się wyraził o posłuchaniu:

»Jego Cesarska Mość przyjął mnie na posłuchaniu, które trwało pięć kwadransów. Wyniosłem jak najlepsze wyobrażenie o świeżym wyglądzie i stanie zdrowia cesarza. Przedstawiłem monarsze swoje zapatrywania o kwestyach, które są w zawieszeniu. Pojmie pan jednak, że o przebiegu audyencyi oczywiście nie mogę nic powiedzieć.«

Nieco więcej niż z tej łakonicznej odpowiedzi dowiadujemy się z »Az Estu«, którego współpracownik był u hr. Andrassego tuż przed jego wyjazdem do Schönbrunnu. Na zapytanie, czy powołanie przywódcy opozycyi do monarchy stoi w związku z omawianą często w ostatnich czasach myślą utworzenia gabinetu koncentracyjnego, odpowiedział hr. Andrassy:

»Tylko o tyle, o ile zamiar powołania mnie do cesarza powstał podczas rokowań, które się rozpoczęły w sprawie utworzenia gabinetu koncentracyjnego, ale które, muszę dodać, nie doprowadziły do żadnego rzultatu.«

Jak już oficyalnie z Budapesztu doniesiono, cesarz, wysłuchawszy przywódcę partyi konstytucyjnej, hr. Andrassego, ma zamiar w najbliższych dniach przyjąć na audyencyi hr. Apponyiego, najwybitniejszego członka partyi niezawisłości, a w końcu hr. Aladara Zichyego, przywódcę partyi ludowej. Podobno hr. Tisza przywiązuje wielkie znaczenie do tego, żeby członkowie opozycyi bezpośrednio wyłuszczyli swoje zapatrywania monarsze.

Celem uregulowania nakładu prosimy o wcześniejsze nadesłanie prenumeraty.

Administracya „N. Reformy".

Administracya „Nowej Reformy" prosi usilnie, aby przy zmianie adresu podawano k o n i e c z n i e także miejscowość i pocztę, w której dotąd „Nową Reformę" odbierano. Najdogodniejsze zawiadomienie o zmianie adresu jest w tej formie: „Należy posyłać dziennik nie do N., lecz do X."

KRONIKA.

Kraków, 2 czerwca.

Następny numer „Nowej Reformy" ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. — W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Przyłączenie Podgórza do Krakowa. Donieśliśmy wczoraj, iż faktyczne przyłączenie Podgórza do Krakowa nastąpi dnia 1 lipca b. r. Rada m. Podgórza będzie rozwiązaną, a z jej łona będzie wybranych 12 członków w myśl obowiązującej umowy, którzy będą stanowili radę przyboczną prezydenta m. Krakowa dla spraw podgórskich. Ta rada przyboczna będzie tak długo urzędowała, dopóki wybory z dzielnicy podgórskiej do Rady m. Krakowa nie będą przeprowadzone. Wybory te w czasach normalnych miały się odbyć w ciągu czterech tygodni po rozwiązaniu podgórskiej Rady miejskiej. Jak wiadomo, z dzielnicy podgórskiej wybieranych będzie 16 radców miejskich. Jeden z nich w myśl umowy ma być wybrany wiceprezydentem m. Krakowa.

Władze rządowe wydadzą polecenie, aby atrybucye w sprawach administracyjnych i politycznych przejął magistrat krakowski, dalej zarządzoną będzie zmiana kompetencyi sądów krakowskich odnośnie do Podgórza, władze podatkowe zarządzą wymiar podatków krakowskich. Wydział krajowy w Białej jeszcze w bieżącym miesiącu zarządzi przekazanie majątku i długów podgórskich miastu Krakowowi.

W Podgórzu będzie otwarta filia krakowskiego magistratu i obejmie w swój zarząd wszystkie działy administracyi miejskiej, personal urzędniczy magistratu podgórskiego przyjęty zostanie na etat krakowskiego magistratu. Podgórze będzie dzielnicą m. Krakowa.

Prezydyum miasta podaje do wiadomości, że dalsze dary metali dla celów wojennych będzie przyjmował wydział szkolny magistratu (ul. Posclska 10. II p. drzwi Nr. 14) aż do dnia 10 czerwca b. r. w godzinach urzędowych (od godz. 9—1 rano i od 4—7 po południu). Na życzenie ofiarodawców będzie magistrat posyłał po dary pod adresem podanym czy to pisemnie, czy to ustnie.

Wydawanie legitymacyj. Dzisiaj otwarto w magistracie (oficyny, parter) ewidencyjne biuro dla dalszego prowadzenia spraw legitymacyjnych i ewakuacyjnych pod kierownictwem p. Sarneckiego. Biuro to będzie w dalszym ciągu załatwiało sprawy nowych zgłoszeń, wykreślań, zmian służby, wypłaty wkładek i t. p.

Odznaki metalowe wydawane są w dalszym ciągu w magistracie w tych samych biurach.

Wykłady wojenne. Dziś we środę odbędzie się w auli uniwersyteckiej o godz. 6 wykład prof. dra Tadeusza Garbowskiego „Wojna a filozofia".

Z teatru ludowego. Jutro we czwartek daje teatr ludowy dwa przedstawienia: po południu wspaniałą sztukę Zapolskiej „Tamten" po cenach zniżonych, wieczorem wodewil „Majstrowa z Kleparza" z występem J. Solnickiego jako Dratewki. W wodewilu wystąpią także tancerze p. Dolińscy.

O dekoracyę miasta. Prezydent dr Leo wydał następującą odezwę:

Chwile, które przeżywamy, nadarzają nam więcej niż kiedykolwiek sposobności do okazania uczuć, któremi jesteśmy przejęci czy to na wieść o świetnych czynach naszej bohaterskiej armii, czy to z powodu rocznic patryotycznych i t. p. Jest zwyczajem, że celem uczczenia tych chwil podniosłych mieszkańcy miast przystrajają swe domy w chorągwie i flagi. I w Krakowie w uroczystych chwilach przystrajają się domy w chorągwie, lecz ta dekoracya miasta nie wypada często tak, jak tego wymaga nastrój chwili, gdyż tylko nieznaczna część właścicieli realności jest zaopatrzona w sztandary i flagi.

Aby i nasze miasto dorównało innym i mogło odpowiednio do swego znaczenia dla narodu i państwa zamanifestować w danej chwili swe uczucia, prezydyum miasta zwraca się z gorącym apelem do właścicieli realności, aby jak najspieszniej zaopatrzyli się w odpowiednią ilość chorągwi o barwach narodowych (amarantowo-biała), miejskich (biało-niebieska) i państwowych (czarno-żółta). Chorągwie te powinny być przynajmniej 5—6 m długie i sporządzone z materyału, odpornego na wpływy atmosferyczne. W razie zarządzenia przez prezydyum miasta dekoracyi domów, należy chorągwie wywiesić na 3 dni.

Park krakowski. Od szeregu osób, mieszkających w okolicy parku krakowskiego, otrzymujemy listy z zażaleniami, że wstęp do parku, gdzie dziatwa mogłaby znaleźć miejsce zabaw, a starsi spokój i wytchnienie, zamknięty jest dla publiczności. Zamknięcie parku z tego powodu, że tam umieszczone są krowy miejskie, nie jest właściwem, bo przecież takiej krowy nikt z pewnością do kieszeni nie schowa. Może te uwagi dotrą do inicyatora zamknięcia parku i skłonią go do zmiany dotychczasowego zarządzenia.

Zwinięcie krak. filii „Živnosteńskiej Banki". Zaraz po wybuchu wojny zwinęła „Živnosteńska Banka" swą filię w Krakowie, skutkiem czego 12 urzędniczek Polek i 1 urzędnik Polak, zatrudnieni w tej instytucyi, zostali pozbawieni, w czasach najkrytyczniejszych, kawałka chleba. Ponieważ wszyscy ci funkcyonaryusze przyjęci byli na posady stale, przeto usunięcie ich z tych posad za sześciotygodniowem zaledwie wypowiedzeniem uznali za boleśnie dotykającą ich krzywdę. W imieniu poszkodowanych zwrócił się do generalnej Dyrekcyi Banku w Pradze Związek urzędników bankowych, lecz interwencya jego pozostała bez skutku. Jak się zdaje, wejdzie ta sprawa na drogę sądową.

Z uniwersytetu lwowskiego. Z Wiednia komunikują nam: P. Ignacy Arnold Kretz, rodem ze Lwowa, uzyskał w uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw. Promocya odbyła się w Wiedniu dnia 29 maja 1915. Dokonał jej w obecności rektora prof. dra Kazimierza Twardowskiego i dziekana wydziału prawa radcy dworu prof. dra Władysława Abrahama promotor prof. dr August Balasits.

Na polu chwały. Dnia 30 maja w jednej z walk w Galicyi środkowej poległ hr. Władysław Emanuel P u s ł o w s k i, który zaraz po wybuchu wojny wstąpił do armii jako ochotnik i był oficerem ordynansowym w armii generała Böhm-Ermolli'ego. Zwłoki zostały tymczasowo pochowane w Lisku, skąd zostaną przewiezione do grobów rodzinnych.

Chłopi polscy w Galicyi. Jeden z numerów warszawskiego »Świata« podaje list z objazdu po Galicyi. W liście tym jest trafnie podana charakterystyka chłopa polskiego: »Nasi chłopi w Galicyi zachodniej, których we wschodniej Galicyi nazywają często, niewiadomo czemu, »mazurami«, są dobrej otuchy. Co to za dzielna i energiczna figura, ten rdzenny chłop polski. Jak on się mocno czuje w życiu i na świecie, byle miał kawałek »świętej ziemi« pod podeszwami! Jak on rośnie epicko wraz z klęską, która go smaga, wraz z niedolą, która próbuje go obalić.

Rozmawiałem z wieloma. Mówią prawie jednozgodnie i prawie jednym tonem, w którym wytrwałość dźwięczy i otucha: — Byle trochę ziarna mieć na zasiewy... i byle jakie takie bydlę do pomocy... a wytrwa się... Element miejski nie posiada, niestety, tej żywiołowej tężyzny, która robi Bartków zwycięzcami. To też w miasteczkach, choć one ucierpiały mniej bez porównania od wsi, leżących na szlaku, znacznie jest smutniej.

Stosunek właścicieli domów do lokatorów podczas wojny. Czytamy w »Dzienniku Poznańskim«: Sprawą tą zajmował się poznański sąd okręgowy. Właścicielka domu, wdowa po kupcu S., zaskarżyła mieszkającą u niej od dawna wdowę M., domagając się opróżnienia mieszkania, ponieważ od czasu trwania wojny nie zapłaciła jeszcze czynszu, wynoszącego 13.50 marek miesięcznie. W sądzie oświadczyła wdowa, że płacić nie może, ponieważ syn, jedyny jej żywiciel, został powołany pod broń zaraz na samym początku wojny, a wie doskonale, że nikt inny obecnie nie odda jej mieszkania. Sprawa została odroczoną. W drugiej rozprawie zapadł wyrok sądowy, upoważniający do wręczenia wdowie nakazu, aby opuściła mieszkanie. Przeciwko temu zasądzona założyła protest, domagając się cofnięcia eksmisyi ze względu na to, że nie jest w możności płacenia za mieszkanie. Wobec tego sąd cofnął eksmisyę, żądając od wdowy M., aby udowodniła za pomocą poświadczenia policyjnego, że stosunki jej rzeczywiście są takie, jak je przedstawiła. Ponieważ nie mogła uzyskać poświadczenia policyjnego, odebrano od niej przysięgę. Na podstawie przysięgi orzekł sąd, że wdowa — z powodu niemożności płacenia komornego — nie potrzebuje opuszczać mieszkania. Koszta nałożył sąd na właścicielkę domu.

Przejście na prawosławie. Pisma lwowskie donoszą za »Nowoje Wrem.«, że w soborze Isakijewskim w Piotrogrodzie, w czasie liturgii, odprawionej przez metropolitę Włodzimierza, w asyście arcybiskupów irkuckiego Serafina i półn. amerykańskiego Ewdokima, episkopa Anastazego i licz-

…ego duchowieństwa, przyjęto na łono cerkwi prawosławnej 120 galicyjskich nauczycieli ludowych, Rusinów, przybyłych do Piotrogrodu na kursy, zorganizowane przez Łochwicką-Skałłon. Po liturgii odprawiono uroczyste nabożeństwo dziękczynne, w którem wzięli udział wybitni reprezentanci cerkwi z nadprokuratorem synodu, Sablerem, na czele, wybitni działacze polityczni, poczem w gmachu synodu odbyło się okolicznościowe zebranie. W piotrogrodzkiej akademii duchownej przyjęli wiarę prawosławną trzech galicyjskich unickich księży: ks. Filip Łabeński, naucz. gimn. w Śniatynie, ks. Jakób Kamiński, naucz. gimn. i ks. Józef Tiagnówka, nauczyciel gimn. we Lwowie.

Powrót wychodźców polskich z Ameryki. Czytamy w »Deutsche Lodzer Zeitung«: Warszawski komitet obywatelski utworzył w swojem łonie komisyę dla spraw zagranicznych i powierzył jej odpowiedzialne zadanie zorganizowania powrotu polskich wychodźców z Ameryki do ojczyzny. — Idea ta nie jest bynajmniej nową, uważano ją jednak zawsze dotąd za utopię i pojawiała się tylko od czasu do czasu w powieściach i romansach. Sytuacya ta jednak — jak pisze warszawski »Dzień«, zmieniła się gruntownie skutkiem ostatnich zarządzeń władz rosyjskich. Polacy spodziewają się całkowitego, albo częściowego przeprowadzenia zaleconego przez władze wojskowe wysiedlania żydów do wnętrza Rosyi i sądzą, że spowodowane przez to luki w stanie ludności będą mogły być wypełnione wychodźcami.

Gdyby przedsięwzięcie przyszło do skutku, powróciłoby do kraju około miliona Polaków, którzy przeszli amerykańską szkołę charakteru i pracy. Przyjmując, że każdy z wychodźców przywiózłby z sobą tylko 1.000 dolarów oszczędności, to oznaczałoby to pomnożenie krajowego kapitału o pięć miliardów koron. Dodajmy do tego korzyść niemniej realną, że wychodźcy energią i duchem przedsiębiorczości i pracowitości znakomicie przyczynić się mogą do podniesienia dobrobytu kraju w każdym kierunku. A właśnie pomiędzy amerykańskimi Polakami znajdują się najdzielniejsze żywioły, które szukały w Ameryce szerszego pola do pracy. Oczywiście głównym warunkiem powrotu tych ludzi do kraju jest spodziewana wolność — w tym bowiem wypadku amerykańscy Polacy nie mogliby się zdecydować na opuszczenie gościnnego kraju, który się stał dla nich drugą ojczyzną.

Z Gorlic.

(Koresp. „Nowej Reformy").

Gorlice, 30 maja.

Cały szereg szczegółów i epizodów uzupełni ogłoszone już relacye o inwazyi rosyjskiej w Gorlicach i w okolicy miasta.

Gdy wrzała walka, ludność przesiadywała w piwnicach. Gdy przecież nieraz konieczność zmuszała ją do wyjścia, ryzykowało się życie. Na ul. Blichu w pierwszych dwóch tygodniach padło 10 ludzi; tosamo było na Stróżowce. I umierali ludzie marnie: kula trafiła na mostku idącą po wodę kobietę. Zwłoki leżały tam potem przez dwa tygodnie, i nie można się było zbliżyć z obawy przed pociskami. Ugodzony ktoś taką kulą karabinową w nogę, umierał z upływu krwi, gdyż nie było pomocy.

Szrapnele były mniej groźne; syk lecącego pocisku ostrzegał i można się było schronić za mur. Ale i tu były wypadki. Np. w dom przy ul. 3 Maja zabłąkany odłamek szrapnelu wpadł przez okno i zabił dziecko, które ojciec trzymał na rękach. Przeraziło to matkę tak, że będąc już chorą, wkrótce umarła.

Najgorsze były granaty. Złowrogi szum lecącego pocisku napełniał trwogą wszystkich, zatrzymywał oddech. Z drżeniem oczekiwaliśmy eksplozyi: ciężki ogłuszający huk, silny prąd powietrza, wywalający w pobliżu drzwi i okna, bryzgające wokoło odłamki pocisku, — oto bezpośrednie następstwo tego jadowitego szumu. Gdy granaty poczęły coraz bliżej padać, każdy uciekał do piwnicy, chociaż i te nie były bezpieczne, bo cięższy granat przebijał mury sufitu, lub sklepienia na wylot. Czasem granat zawalił wejście do piwnicy, to też na wszelki wypadek miało się kilof w pogotowiu. W zimnej piwnicy trzeba było czasem cały dzień przesiedzieć, dlatego »prymus«, na którym można było ugotować herbaty, był również pożądaną pomocą. Najgorszem było, gdy granat zapalał dom; wtedy z kryjówki piwnicznej w najwyższem niebezpieczeństwie życia, bo kanonada była zazwyczaj gęsta, uciekali ludzie na ulicę, szukając przytułku w innych domach.

Przytoczę taki wypadek, który sam przeżyłem.

Było to w lutym, podczas bardzo silnego szturmu, trwającego cały dzień. Od godz. 6 rano, siedzimy w piwnicy; ludzi pełno. Ja gryzę suchy chleb i przy kaganku z nudów czytam książkę, osładzając sobie tem straszne chwile długiej kanonady. Jeden z lokatorów stoi na warcie przy wejściu, aby bodaj przez szpary widzieć, co się dzieje na widowni świata pozapiwnicznego. W tem silniejszy grzmot wstrząsa całym domem i w tej chwili stojący na warcie woła:

— Dom się pali!

Wybiegli wszyscy z piwnicy, uciekając do innych domów. W tej właśnie chwili zabija odłamek granatu jednego z uciekających na ulicy.

Niezwykłem zjawiskiem dla nas, do ciągłej strzelaniny przyzwyczajonych, były szturmy, częściej nocą, niż dniem odbywane. Silne napięcie nerwów, gorączkowa niecierpliwość przejmowała nas wtedy, bo zawsze po większym ataku spodziewaliśmy się odwrotu rosyjskiego. To jednak nie następowało, ale zawsze nazajutrz mogliśmy choć w części widzieć skutki szturmu. Po jednym takim ataku, z zabitych Rosyan, którzy umarli w drodze, przenoszeni jako ranni z okopów do lazaretu opatrunkowego, utworzyła się sterta 2 m. wysokości, a 4 szerokości. Szpitale w Jaśle przyjmowały wielkie transporty rannych; na okopach czuć było odór rozkładających się trupów. Ze wschodu przychodziły nowe pułki, uzupełniające luki w szeregach rosyjskich. I pytano się w Jaśle, gdzie podziewają się te masy wojsk, które z Jasła ku Gorlicom odchodziły.

Oficerowie rosyjscy patrzyli ze zgrozą na potężne, nie zdobyte góry za miastem, skąd nasze wojska pozdrawiały ich granatami. Góry te, jak ząb ostry, wrzynały się w pozycye rosyjskie, nie dając się Rosyanom ruszyć ani krokiem naprzód. A uważali oni przeforsowanie Gorlic za niezmiernie ważne, skoro komendę pułkową tutaj powierzyli generałowi, skoro tyle ataków urządzali na flanki. I nie są bez znaczenia charakterystyczne słowa jednego z oficerów rosyjskich w Jaśle, indagującego pewnego obywatela z Gorlic, posądzonego najniesłuszniej o szpiegostwo. Gdy ów obywatel, po długiem maltretowaniu go, zapytuje sędziego, czego właściwie od niego żąda, ten oficer odpowiada:

Wie pan, wszędzie posuwamy się naprzód, tylko w Gorlicach nie. Tam muszą być szpiegi, wydaj ich pan, to uwolnimy pana i wynagrodzimy.

W sposobach szańcowania się byli Rosyanie znakomici. Pięciokrotny pierścień okopów głębokich, opasywał miasto, cmentarz tworzył prawdziwą fortecę. W grubym murze cmentarnym porobili Rosyanie wyloty na karabiny, za murem, od środka zbudowali znakomite rowy strzelnicze, nakrywane grubo ziemią i zaopatrzone we wszystkie wygody. Materyału na to w mieście mieli podostatkiem, a z cmentarza zabierali płyty kamienne z nagrobków. To też szańce ich posiadały sofy, materace, pierzyny, a to wszystko było nie do pogardzenia w zimnym lochu. *S. Wg.*

Zmarli:

Tadeusz z Zakliczyna Jordan, inżynier, w 37 roku życia, umarł onegdaj w Wiedniu. Zmarły, syn zmarłego w r. ubiegłym naczelnika oddziału Tow. Wzaj. Ubezp., ś. p. Jana Jordana, dla zalet swego charakteru ceniony był w licznych kołach towarzyskich Krakowa i Lwowa, to też wiadomość o śmierci jego wywoła niekłamany żal. Zgon ś. p. Tadeusza Jordana okrywa żałobą p. Jerzową Smoleńską, żonę docenta uniw. Jagiell.

Adela z Kropiwnickich Bylicka, żona prof. dra Franc. Bylickiego, zmarła w Tenczynku 29 maja. Pogrzeb odbył się w poniedziałek w Tenczynku.

Jan Chrapczyński, b. urzędnik dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie, zmarł w Taborze 25 maja.

Ks. Alfred Poniński, honorowy kanonik kapituły poznańskiej, proboszcz w Kościelcu, umarł tam w 75 roku życia a 50 kapłaństwa.

Ks. Józef Prabucki, proboszcz w Boluminku (dekanat toruński) umarł w 56 roku życia.

Kazimierz Thiel, dr praw i filozofii, w 41-ym roku życia umarł w Monachium.

Teatr miejski w Krakowie.

Środa: »Wesele«.
Czwartek: »Kościuszko pod Racławicami«.
Sobota: »Najlepsza z kobiet« Jana Hennequina.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 1 czerwca termometr doszedł od + 7·8 do + 16·6 C.; barometr wahał się.

Dnia 2 czerwca o godz. 7 rano stan barometru 744·4 termometru + 11·6 C; wiatr: wschodni.

Listy z Moraw.

(Z naszej emigracyi).

Wołoskie Międzyrzecze, w maju.

Od września mieszka tu szereg rodzin polskich, w mieście, które rzeka Beczwa dzieli od sąsiedniej Krasnej. Obydwie miejscowości leżą w przepięknej okolicy podgórskiej nad linią kolejową, prowadzącą z Bielska do Hulina. — Miasto, liczące tylko 4500 mieszkańców, pod względem urządzeń publicznych służyć może za wzór znaczniejszym miastom naszym. Jest tu wszystko, a życie towarzyskie skupia się w czeskiej „Besedzie" i niemieckim „Kasynie". Obok darów przyrody, sztuki i zbawiennych urządzeń społecznych znaleźli tu Polacy-wygnańcy także i to, czego pragnęli, choćby tylko dla czasowego ukojenia swych trosk, spowodowanych opuszczeniem ziemi rodzinnej. — Mieszkańcy tutejsi, bez różnicy narodowości, zrozumieli naszą niedolę, a okazując nam na każdym kroku swoją życzliwą gościnność, zaskarbili sobie u nas prawdziwą wdzięczność i miłą pamięć naszego tu pobytu.

Z rozwojem wypadków wojennych, falanga Polaków zwiększa się. Powołano kilkunastu lekarzy galicyjskich, również wychodźców, do powstałych tu lazaretów, gdzie obok rannego Polaka leżał nieraz i wróg jego, jako raniony jeniec. Takiej samej opieki lekarskiej ze strony naszych rodaków doznawał i doznaje niejeden Rusin, Czech, Niemiec, Rumun lub Włoch, a każdy z nich odchodzi stąd po wyleczeniu z uczuciem wdzięczności dla tych, którzy mu powrócili zdrowie. — Ordynują tu: dr Blauer z Komarna, dr Dąbkowski z Borysławia, dr Kozłowski z Drohobycza, dr Kreiner ze Lwowa, dr Ławrowski z Niska, dr Markiewicz z Kałusza, dr Majewski ze Stanisławowa, dr Mindes z Drohobycza, dr Miszewski z Jaworowa, dr Safian ze Lwowa, dr Singer ze Lwowa, dr Sawicki z Kańczugi, dr Stobiecki ze Lwowa, dr Świątkowski ze Lwowa, dr Targowski z Bitkowa, dr Trzaskowski z Jarosławia i dr Wolfgang z Krakowa, a oprócz wyżej nazwanych pełnią służbę w tych szpitalach także panowie doktorzy Bezecny z Pragi i Kreutz z Wołoskiego Międzyrzecza.

Tutejsza kolonia polska, złożona z samych rodzin urzędniczych, nauczycielskich i innych osób inteligencyi, postanowiła według sił i możności rozwinąć swoją działalność w kierunku narodowym i humanitarnym, dostarczając lazaretom papierosów, ziemniaków i książek do użytku chorych i rannych żołnierzy. — Dla dobra kilkunastu dzieci wychodźców urządzono tu za zezwoleniem galicyjskiej Rady szkolnej krajowej i dzięki uprzejmości miejscowych władz szkolnych naukowe kursy w zakresie szkół ludowych i wydziałowych, gdzie po dzień dzisiejszy spełniają bezinteresownie swój obowiązek nauczycielki, a to: Kazimiera i Jadwiga Juszczakiewiczówny z Jasła, Zofia Dembińska z Jasła, Marya Dzikowska z Rudnika, Karolina Schofferówna z Drohobycza i Ewa Frankówna z Kamionki Strumiłowej.

W czasie świąt Bożego Narodzenia odbył się wspólny opłatek, a kilkakrotnie wspólnie z tutejszymi mieszkańcami urządziliśmy zebrania towarzyskie i wieczory muzykalno-wokalne. Uroczystość 3 maja obchodziliśmy bardzo uroczyście i zawiązaliśmy w tym celu komitet, w skład którego weszły panie: Kazimiera Targowska, Henryka Zarębska i Zofia Dembińska, tudzież panowie Adolf Frank, dr Stanisław Miszewski i Leopold Zarębski. Komitet zaprosił do współudziału mieszkańców miasta i okolicy i obchód nasz wzbudził ogólne zainteresowanie. Stowarzyszenie oszczędności i kredytu oddało nam salę, w której 2 maja odbył się uroczysty wieczór. Słowo wstępne wygłosił autor niniejszej korespondencyi, poczem chór mięszany odśpiewał A. Wrońskiego „Trzeci Maja marsz" i F. Barańskiego „Wieniec pieśni polskich" z tow. fortepianu, F. Chopina „Fantasie Impromptu" i Mazurek H-mol odegrała na fortepianie z całym wdziękiem p. Marya Zarembianka. K. Kratzera „Znam ja piosenkę" i W. Troschla „Ślubna sukienka" odśpiewała panna Helena Romanowiczówna. L. Zypowskiego „Ostatni raport", osnuty na tle teraźniejszych Legionów polskich, wygłosił p. Włodzimierz Markowski, wreszcie G. Meyerbeera „Fantazyę z Proroka" i Ch. de Beriota „7-me Air varie" op. 15 odegrał na skrzypcach z akomp. fortepianu p. Eegeniusz Brunner. — Akompaniament objęły pp. Ida Hrycynówna i p. Marya Zarembianka. Wieczór zakończył chór śpiewem hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła", której bardzo licznie zebrana publiczność wysłuchała w postawie stojącej w uroczystym nastroju. Nagrodą dla wykonawców programu były szczere oklaski całej wysoce inteligentnej publiczności, wśród której widzieliśmy reprezentantów wszystkich tu obecnych władz państwowych cywilnych, wojskowych i autonomicznych.

Wieczór był urządzony za wolnym wstępem i tylko za dostarczanie programów i kokardek o barwach narodowych pozostawiono każdemu uczestnikowi dowolność złożenia pewnego datku. Zebrano pokaźną kwotę, albowiem po odliczeniu wszelkich wydatków pozostał czysty dochód w kwocie 121 K 58 h, przeznaczony na zakupno stałej biblioteczki dla żołnierzy-Polaków, pozostających w tutejszych szpitalach.

Dnia 3 maja dzięki uprzejmości tutejszego ks. proboszcza-prałata, odprawił w kościele parafialnym ks. Hipolit Zaremba, proboszcz z Doliny, solenne nabożeństwo w asystencyi trzech księży, zakończone uroczystem „Tedeum" i odśpiewaniem modlitwy „Boże coś Polskę", w której całe rzeszy pobożnych także czeskiej narodowości, brały czynny współudział, albowiem setki egzemplarzy tej modlitwy rozdano w kościele podczas nabożeństwa.

Na zakończenie niech mi wolno będzie złożyć na tem miejscu w imieniu wszystkich tu osiadłych Polaków serdeczne podziękowanie wszystkim tym ludziom dobrej woli, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do urządzenia całej uroczystości. W szczególności należy się wdzięczne podziękowanie p. Leopoldowi Zarębskiemu, za jego złożenie i kierownictwo części muzycznej i wokalnej całej uroczystości, w które dla miłej pamięci wychodźców, a na cześć narodu włożył bardzo wiele serdecznej pracy i czynu.

Że uroczystość ta zainteresowała tutejsze sfery inteligentne, może świadczyć ta okoliczność, że dziennik czeski „Noviny z pod Radhoště" wypowiedziane na wieczorze słowo wstępne wydrukowało (w Nr 19 z dnia 8 maja) jako felieton. *Adolf Frank.*

Węg. Hradyszcze, 31 maja.

Dnia 25 b. m. przybył tu ks. biskup Bandurski i przyjęty na dworcu przez pp. Nędzowskiego i Czerwińskiego, udał się zaraz do kościoła Franciszkanów, gdzie odprawił Mszę św. — Po nabożeństwie, podczas którego śpiewał chór pod kierunkiem p. Witkiewicza, przemówił ks. biskup od ołtarza. Słowa padły do serc, skrzepiły ducha, wzmocniły nadzieję lepszej przyszłości. Tłumnie pospieszono potem do sali redutowej, gdzie też po krótkim spoczynku przybył dostojny gość, aby zawrzeć bliższą znajomość ze swymi rodakami. Sala zapełniona, w poważnym nastroju złożyła hołd ks. Bandurskiemu jedna z uczenic w krakowskim stroju, p. Jasiewiczówna, ofiarowała skromną wiązankę kwiatów, przemówiwszy w ciepłych słowach. A potem ks. Bandurski zwrócił się do ulubionej młodzieży, która z obu stron ugrupowała się pod kierunkiem nauczycieli. — Padały pytania z zasad wiary, odpowiedzi zyskały biskup zapas książeczek do modlitwy. Odśpiewaniem szeregu pieśni patryotycznych zakończono uroczystość.

Po obiedzie ks. Bandurski odjechał do Luhaczowic. *C.*

Siła nowego wroga.

„Berliner Tageblatt" przynosi artykuł, którego autor, major pozasłużbowy E. Moraht, znany autor militarny, podaje ocenę materyalnej i moralnej wartości wojsk włoskich. Z artykułu tego podajemy tutaj najważniejsze ustępy:

Nigdy dotąd żadne wielkie państwo nie miało sposobności do przeprowadzenia mobilizacyi pośród warunków tak pomyślnych, jak obecnie Włochy. Nie obawiając się ataku ani ze strony trójporozumienia, ani tem bardziej ze strony dwuprzymierza, Włochy mogły krok za krokiem, dokładnie i tanio wykonać mobilizacyę. A mimo to, jeszcze niedawno Włochy nie były zdolne ani do ofenzywy, ani nawet do defenzywy i gdyby w owej chwili Austro-Węgry były w dolinę Padu rzuciły niewielką stosunkowo armię, do czego już wówczas miały dosyć powodów, mobilizacya włoska byłaby się smutno skończyła.

Ale to już należy do przeszłości. Zamiast rozbić pochód strategiczny nowego wroga, widzieliśmy tylko, z jakiemi trudnościami walczyła koncentracya wojsk włoskich w kraju, który jest nieproporcyonalnie wydłużony i podzielony na dwie części. Przeniesienie podstawy organizacyjnej i operacyjnej do północno-wschodniego kąta Włoch natrafiało więc na przeszkody naturalne. Trudności zwiększyły się skutkiem niesprawności kolei, których sieć jest niewykończona, skutkiem braku węgla i koni, skutkiem pospiesznego nabywania uzbrojenia i materyałów wojennych, które dzisiaj jeszcze nie wystarczają dla minimalnej liczby wojsk włoskich, to jest dla jednego miliona żołnierzy.

Na początku obecnej wojny myliliśmy się niejednokrotnie w ocenie sił wojennych nieprzyjaciela, który zresztą ze swojej strony jaskrawo niedocenił siły dwuprzymierza. Obecnie tedy zajmiemy się nie tyle obliczaniem numerycznej siły wojsk włoskich, ile raczej ich jakości. Otóż włoska ustawa wojskowa powstała przedewszystkiem na mocy bardzo obszernego kompromisu z finansowem położeniem kraju. Uwzględniając słabość finansową państwa, ustanowiono bardzo skromny pokojowy stan prezencyjny armii, wynoszący 14 tysięcy oficerów, 250.000 szeregowców i 56 koni służbowych. Także roczny kontyngent rekrutów, wynoszący 130.000 ludzi, jest mały w stosunku do liczby ludności.

Bardzo znaczną rolę odgrywa wzgląd na ekonomiczne stosunki ludności przy ustalaniu pojęcia »obowiązku służby wojskowej«. Istnieje t. zw. I. kategorya żołnierzy, która odbywa służbę przez pełne 2 lata. Istnieje druga kategorya, która podczas 19-letniej przynależności do siły zbrojnej służy czynnie razem zaledwie 6 miesięcy i to nie w jednym ciągu, lecz w kilku okresach ćwiczeniowych. Istnieje wreszcie III. kategorya, która wedle ustawy w ciągu 19-letniej przynależności do siły zbrojnej ma co 4 lata służyć czynnie przez miesiąc, która atoli już oddawna nie była prawie wcale powoływana pod broń. Przydzielenie do drugiej i trzeciej kategoryi odbywa się na podstawie »domowych stosunków«. Wiadomo powszechnie, że te domowe stosunki są furtką, przez którą uchodzą przed służbą wojskową synowie zamożniejszych rodzin. Włoch nie jest stworzony na żołnierza i nie posiada zmysłu karności.

Liczba poborowych, którzy usuwają się od służby wojskowej, wynosi więcej niż 10 procent ogółu wziętych do wojska. Mały pokojowy stan liczebny i przełamanie powszechnego obowiązku służby wojskowej sprawiły, że służba wojskowa mało obciąża ludność włoską. Wedle almanachu Veltzego, wyszkolone wojsko obejmuje 515.000 ludzi, milicya ruchoma 245.000, milicya terytoryalna 340.000, co wynosi około 3 proc. ogółu ludności.

Jaką liczbę wojsk wyślą Włochy na plac boju, okaże przyszłość, a także i ta okoliczność, o ile rząd zdoła stłumić niechęć mas do wojny. Ale bez względu na cyfrę, znamienne braki armii włoskiej wyjdą rychło na jaw. Włoch nie ma poczucia karności żołnierskiej, skłonny jest do krytykowania, łatwo się niecierpliwi i nie umie wytrwać. Dotkliwie da się odczuć brak niższych szarż oficerskich i podoficerskich, tudzież koni, dalej pośledinia wartość materyału artyleryjskiego, a wreszcie słabe wyszkolenie milicyi ruchomej i wielka nieznajomość służby wśród milicyi terytoryalnej. Brak oficerów stanie się dotkliwym już po pierwszych stratach. Zaważy również na szali pewien brak poczucia koleżeńskości pośród oficerów. O wodzach włoskich nie można jeszcze nic powiedzieć. Walka w Tripolisie z powstańcami nie jest wojną z armią europejską.

Zagraniczni znawcy militarni nie wiele obiecują sobie po ofenzywie włoskiej. Nad granicą austryacko-włoską od szczytu Ortler aż do jeziora Garda, stamtąd przez dolinę Adygi aż do przełęczy w Dolomitach i Alpach Karnijskich, dalej wzdłuż Karyntyi aż do Tryestu, znajduje się łańcuch miejscowo podwójny stałych fortyfikacyj włoskich. Są one bramami dla inwazyi włoskiej. Ale zarząd wojskowy austro-węgierski także nie próżnował. Co wykonał nad granicą włoską zarówno dla defenzywy, jak ofenzywy usuwa się z pod dyskusyi, ale i tutaj czynił swoje szef sztabu generalnego Conrad Hötzendorf. Większy pochód wojenny Włoch nie może się tutaj rozwinąć. Atak na Istryę wymaga bardzo znacznych sił. Inne operacye wymagają dłuższego czasu — zarówno pochód do Francyi, jak przeprawa przez Adryatyk, albo nad Dardanele. A czas jest naszym sprzymierzeńcem.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

RUDOLF KRASSNIGG.

Niedawne wspomnienia.

Przeł. J. K.

(Dokończenie.)

Na dworze wicher dął i podrywał płatki śniegu.

Windisz otulił się mocniej starym, wytartym płaszczem, nasadził czako na głowę, zapalił papierosa, oparł się o duży, masywny słup i patrzał w stronę kantyny, z której dochodziły wesołe śpiewy, dźwięk cytry i szczęk szkła, ilekroć otwarły się drzwi.

Po chwili począł się przechadzać po podwórzu, a coraz bardziej zbliżał się do kantyny. Nie miał wcale zamiaru wejść do wnętrza... ale chciał bodaj popatrzeć przez firanki. Podsunął się tuż — tuż i zajrzał do zadymionej izby: na środku stało ogromne „drzewko" z wesoło płonącemi świeczkami, a goście, żołnierze i podoficerowie bawili się i śmiali głośno.

Ciężką staczał z sobą walkę. Tylko na minutę, na krótką minutkę wejdzie, aby użyć bodaj odrobinę świątecznej wesołości. Już trzymał rękę na klamce, gdy rozległo się po podwórzu dzikie rżenie ogiera.

Oprzytomniał, cofnął rękę, rzucił w śnieg papierosa, który z sykiem zgasł i poszedł do stajni, powierzonej jego pieczy, pomrukując: — Jeszcze rok, tylko rok!

— — — — — — — — — — —

Pod dużym, zielonym piecem „wachcymry" siedział podoficer Bauer z głową wspartą na ręce i wlepił oczy w płonący ogień. Dwóch żołnierzy próbowało zaśpiewać cichym głosem jakąś pieśń.

— No tak! — krzyknął Bauer. — Czemużby nie? Urządźcie sobie w wachcymrze wieczorek... może sobie nawet sprowadzicie grajka i aranżera tańców?

— Bo... panie podoficerze... przecie to dziś święta Wilia! — odezwał się nieśmiało jeden z żądnych pieśni.

— Co mi tam gadasz! Wartę mamy, żadnej Wilii — dziś nam ona przyniesie conajwyżej jakiego kasarniaka. Dajcie spokój śpiewom, siedźcie cicho!

Umilkli zatem. W głębi obszernej izby zebrali się żołnierze i, obsiadłszy siennik, szeptem jęli sobie opowiadać wesołe przygody z Bożego Narodzenia, spędzonego w dzieciństwie, u rodziców.

Bauer przysłuchiwał się. On mało zaznał wesołych świąt. Rodziców nie znał, pewnego dnia znaleziono go pod progiem domu gminnego, we wsi, którą obecnie uważa za swoją ojczyznę.

Nigdy nie miał „drzewka", nigdy nie dostał nic na Gwiazdkę.

Wziął pogrzebacz i jął rozbijać głownie, z których posypały się iskry. A gdy płomyki buchnęły znów w górę, zdało mu się, że to choinka lśniąca i migotająca, jak wszystkie choinki, przyozdobione w kolorowe świeczki.

Z zamyślenia zbudził go cienki głosik:

— Pan oficer dyżurny mnie przysyła.

— Ach, to Kasia z kantyny! — zawołali żołnierze. — Cóż tam nowego?

— Pan porucznik przysyła wino i po dwudziestówce dla każdego, jako, że to dziś święta wilia.

— Hurra! niech nam żyje pan porucznik! — huknęła gromadka, wznosząc w górę kieliszki.

— Pierwszy raz dostaję coś na »gwiazdkę« — mruknął podoficer. — Ani mi się śniło, że mnie dziś spotka coś podobnego. Czego to człowiek nie dożyje na cesarskiej służbie!

W papier, z którego przed chwilą wyjął kawałek salcesonu, owinął swój dwudziestak i schował go na pamiątkę.

Wypił kieliszek wina, kazał zluzować wartę, aby i ona mogła się uraczyć poczęstunkiem dobrego porucznika, poczem wrócił na dawne miejsce, pod piec, i rozbijał głównie, z których się iskry sypały.

Dwaj żądni pieśni żołnierze zaczęli nucić piosenkę, tym razem podoficer już im nie bronił, lecz sam nawet śpiewał z nimi.

. . . .

W polu. Płatki śniegu prószą gęsto, zasłaniając wszelki widok.

— Stoimy tuż wobec nieprzyjaciela — mówi oficer patrolowy. — wskazana jest jak największa ostrożność. Strzelać tylko w ostatecznej potrzebie lub na alarm!

Milcząco, niby duchy, suną patrole w noc, z bronią przygotowaną do strzału. W lasku sosnowym stoi młodziutki żołnierz. Każdy muskuł jego ciała dygoce, każdy nerw drga. Manlicher stanowi jego podporę, o którą się wspiera. Osłupiały wpatruje się w ciemny las, w którym coś szemrze i dźwięczy. Nasłuchuje. Nic! To wiatr szeleszcze gałęziami.

Powoli zapomina o grożącem mu niebezpieczeństwie. Nie myśli o nieprzyjacielu, który może w tej chwili cichaczem skrada się ku niemu, lecz myślą pomknął do rodzinnego domu, do tych, którzy się teraz zgromadzili naokoło oświetlonego »sadku«. Dziś wilia. Święta wilia w pobliżu nieprzyjaciela, święta noc, w którą ludzie się mordują.... pierwsza wilia, w którą on nie ma drzewka.

W kieszeni ma pakiecik mały, który mu przywiozła poczta polowa. Drżącą ręką otwiera, nie wydobywając, ma bowiem tylko jednę rękę wolną, drugą musi broń trzymać. Czuje mały krzyżyk, kilka srebrnych koron i trzy świeczki woskowe:

Jakby to ładnie było, gdyby jednę z nich zatknął na gałęzi i zapalił! Tylko na chwilę, na małą chwileczkę. Miałby i tu »drzewko«.

Zatarł zapałkę jednę — drugą — świeczka zapłonęła jasno.

Wtem posłyszał coś przed sobą w ciemności, chce świeczkę szybko zdmuchnąć, za późno! Huknął strzał: krótki, ostry gwizd i nieostrożny żołnierzyk pada w tył, na miękki śnieg, nie wydawszy głosu.

Świeczka na gałęzi płonie jeszcze. Osłupiały wzrok konającego wlepiony jest w światełko, które staje się słabsze, słabsze, coraz mętniejsze — jeszcze jeden krótki syk — i zgasło.

Z cichym, ledwie dosłyszalnym szmerem padają miękkie płatki, tworząc lśniący, połyskliwy całun, który nakrywa zwłoki młodziutkiego żołnierza.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.